

ROZDZIAŁ 1

– Ku... ku... rydza! O... rzeszki w karmelu! Na... chosy! Lo... dy! – Obnośny sprzedawca meandrował pomiędzy parawanami i parasolami. Choć nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat, był zgięty wpół jak jakiś staruch, a po jego czole i policzkach spływały strużki potu. Uginał się pod ciężarem ogromnego plecaka w kształcie prostopadłościanu, w obu dłoniach trzymał plastikowe pojemniki. Ubrany był jak klaun. – Ku... ku... rydza! – zawołał znowu, głośno, rozpaczliwie, jakby w ten krzyk włożył całą energię, która mu jeszcze została.

Laura obserwowała go przez szczelinę pomiędzy parawanem a piaskiem.

Na uszach miała słuchawki, z których płynęła przyjemna muzyka loungowa, a w ręku trzymała *Annę Kareninę* Tołstoja. Kiedy skończył się rok szkolny, obiecała sobie, że wreszcie przeczyta kilka prawdziwych książek, a nie same lektury.

Nie chodziło tylko o ogólny rozwój intelektualny. Ale o to, że będzie przecież musiała wybrać fragmenty prozy i wiersze na egzamin. „Musicie dużo czytać. I znaleźć

coś, co wzbudzi wasze emocje” – przypomniała sobie radę jednej z instruktorek warsztatów teatralnych, na których była w lipcu.

Laura zdawała sobie sprawę, że jeśli w ogóle zdecyduje się iść na Akademię Teatralną, jej szanse nie są wielkie. Miała mało czasu... No i – rodzice będą wściekli. Ale czy nie warto spróbować? Na razie miała odpocząć, bo czekał ją trudny maturalny rok, a przy okazji – no właśnie – poczytać coś wartościowego.

„Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób”. Już po raz trzeci przeczytała pierwsze zdanie powieści. Nie była pewna, czy je rozumie, a jeśli nawet, czy się z nim zgadza. Przede wszystkim jednak nie mogła się skupić na lekturze.

– O... rzeszki! – znów wrzasnął ten klaun. – Ku... ku...

Zrobiła mu zdjęcie. Będzie miała potem co wysłać Oliwierowi.

Oliwier. Tak bardzo za nim tęskniła. Został w Warszawie, podłapał całkiem fajną wakacyjną fuchę w knajpie. Ala z kolei pojechała z Igorem pod namiot, a Tymon z Kaśką na obóz zuchowy, gdzie ona uczyła maluchy, jak wiązać węzły, a on pewnie się obijał. Laura posmutniała. Tylko ona i Oliwier nie są teraz razem. Chciała zostać w Warszawie, ale rodzice byli nieugięci. Każdego lata mieli spędzić dwa tygodnie na rodzinnym wyjeździe. I kropka, żadnej wymówki. Jezu. No dobra, rodzina była

dla niej ważna, choć szczerze mówiąc, wolałaby spędzać czas z przyjaciółmi. A nie młodszym o dwa lata bratem, z którym naprawdę niespecjalnie miała o czym gadać, i przedwcześnie dojrzałą siostrzyczką, która na każdym kroku wszystkim dawała do zrozumienia, że jest najmądrzejsza w rodzinie.

– Tato! Kupmy kukurydzę! – wrzasnął Leo.

Boże, zaledwie godzinę temu jedli śniadanie, a on znów był głodny? Chyba przesadzał.

Tata już sięgał do swoich szortów po portfel, kiedy matka burknęła:

– Są kanapki!

– Chciałbym kukurydzę – powiedział cicho jej brat.

– A ja lody! – krzyknęła Lenka.

Laura zastanawiała się, czemu słyszy jej wrzask mimo muzyki, ale widocznie każde słuchawki są nieszczelne. Zawsze, kiedy któreś z nich czegoś chciało, było tak samo: matka burczała, że to za drogo, a ojciec i tak im kupował, co chcieli, a potem matka narzekała, że ich rozpieszcza, ale jednocześnie uśmiechała się do niego, jakby zadowolona, że jest hojny.

Tym razem było jednak inaczej. Ojciec wyciągnął z portfela banknot i dał go Leonowi.

Laura ściszyła muzykę i usłyszała, jak ojciec mówi do młodego:

– Kup sobie i siostrze. Ale najpierw ustal to z matką. – A potem wstał, otrzepał się z piachu, włożył szorty i adidas. – Idę pobiegać – obwieścił. Zrobił kilka kroków,

po czym odwrócił się, wyciągnął jeszcze raz portfel i dał banknot również Laurze. – Ty też sobie kup, co chcesz – powiedział i nawet nie poczekał, aż powie: dziękuję.

Matka wzruszyła ramionami, Leon pognał do sprzedawcy, który już odchodził, brnąc w miękkim piachu, a Laura usiadła i zdjęła słuchawki z uszu. Spojrzała za ojcem, który ruszył truchtem w stronę mola. Przeszedł ją dreszcz. Bo ojciec nie wyglądał jak ktoś, kto chce pobiegać. Wyglądał jak ktoś, kto ucieka.

Laura nie zdołała się skupić na czytaniu, nie chciało jej się już słuchać muzyki. Wstała i też postanowiła się przejść. Ojciec jeszcze nie wrócił. Może spotka go po drodze, a on uśmiechnie się na jej widok i powie: „Och, czy to moja mała córeczka?”. A ona się wtedy oburzy i powie: „Przecież już nie jestem mała!”. A wtedy on krzyknie: „No to zaraz zobaczymy!”. I złapie ją, a potem rozbuja i wrzuci do wody! „Jesteś taka malutka, że mogę cię zgnieść jak robaczka!” Ale nigdzie go nie było.

Przyglądała się mijanym parawanom. Przez chwilę pomyślała, że w tym roku modne są niebieskie paski, bo jedna trzecia parawanów miała taki wzór, ale zorientowała się, że każdy z nich ma logo tego samego hotelu. Odgradzały ludzi od siebie, tworzyły obozowiska. Niektóre tak wielkie, że mieściły w swoich granicach sześć leżaków, trzy koce, ogromne koła do pływania w kształcie flamingów i donatów z czekoladową posypką, a nawet całe nadmuchiwane sofy. Przy tych długich jak rozwinięty papier toaletowy parawanach stały wózki: jakoś trzeba było to

wszystko przywieźć na plażę. Inne, bardziej kameralne obozowiska mieściły zakochane w sobie, migdalące się pary. Na plaży stały też namioty z Decathlonu, gigantyczne parasole ogrodowe, a nad tym wszystkim unosiły się latawce jak ogromne motyle. Prawdziwa idylla. Gdyby nie to, że coś było nie tak.

Laura czuła to już wcześniej, ale myślała, że może jej się wydaje.

– Gdzie ten tata? – zapytała matkę, gdy wróciła ze spaceru na wspólny koc, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

– Cóż, pewnie biega – powiedziała. – Zdaje się, że woli biegać, niż być z nami. – Miała taką minę, że Laurę aż zmroziło. Szybko jednak ułożyła usta w wymuszony uśmiech i rzuciła lekko: – Niech sobie pobiega. Nie ma w tym nic złego.

– Idę do wody – powiedziała Laura.

– Potrenować? – zapytała mama dziwnie ironicznym tonem.

– Nie. Zrelaksować się.

Laura pływała stylem klasycznym. Tata zapisał ją na naukę pływania, kiedy ledwo wyrosła z pieluch. Trener dość szybko zauważył, że dziewczynka czuje się w wodzie swobodnie, no i miała budowę ciała idealną dla pływaczki. Już jako dziecko była wyższa od innych, o szerokich plecach. Treningi pięknie wyrzeźbiły jej mięśnie. Przyszły też pierwsze sukcesy, które łechtały jej dumę, ale Laura dość szybko zorientowała się, że sport zabiera jej pół życia. Czy nie było to raczej marzenie ojca? Jego niespełniony sen

o sporcie wyczynowym, który wcielał w życie przy jej pomocy? A ona przecież przez długi czas nie miała własnych marzeń. Dopiero ostatnio...

Cóż, Bałtyk to nie Morze Jońskie, ale i tak rozpieszczał w tym roku znacznie wyższą niż zwykle temperaturą. Leżała teraz na powierzchni wody, która lekko ją wypierała, i odrobinę tylko poruszała rękami, czując, jak słońce grzeje jej nos i czoło. Przekręciła się i zaczęła płynąć, wolno, bez żadnego wysiłku. Czy nie jest wspaniale nie myśleć o tym, jaki ma czas, że każdy ruch musi być nienaganny technicznie i co na to powie trener?

Treningi dawno przestały jej sprawiać przyjemność. Najpierw zwiększyły się oczekiwania wobec niej. Trener powiedział, że już nie może bazować tylko na swoich naturalnych zdolnościach. „Teraz trzeba się zabrać do pracy, koleżanko”. Nie była jego koleżanką, ale do wszystkich tak mówił, poruszając przy tym brwiami, które przypominały futrzaste gąsienice. „Talent to tylko dwadzieścia procent sukcesu” – dodawał. „Reszta to ciężka praca”. Oczekiwał, że zwiększy częstotliwość treningów. A ona tego nie zrobiła. Wypadła z sekcji, bo kto chciałby ją tam trzymać. A teraz... Jeśli ma dobrze zdać maturę, powinna chyba w ogóle zrezygnować z pływania. Szczególnie gdyby miała zdawać na Akademię Teatralną, a nie AWF. Ale tata będzie taki rozczarowany!

Sam był zdolnym biegaczem, ale postanowił iść inną drogą. Skończył studia, zaczął pracę w dużej firmie, pojawiły się dzieci i nie miał już czasu na swoją pasję. Wciąż

powtarzał, że sport jest wspaniały, i za każdym razem w jego głosie był wielki żal. Już to, że nie chciała iść do szkoły sportowej, musiało go zranić, ale wciąż podsuwał jej przykłady sportowców, którym mimo późnego startu udało się zrobić karierę. Przestała przywozić do domu juniorskie trofea, ale ojciec chyba cały czas sądził, że ona nadal może osiągnąć sukces. Wiedziała, że ma dryg, to coś w ciele, co sprawiało, że gdy tylko się przyłożyła, jej wyniki natychmiast szły do góry. Ale nie chciała. I może ojciec nawet pogodził się z tym, że raczej nie wystąpi na olimpiadzie, ale uważał, że AWF i tak jest dla niej najlepszym wyborem.

Będzie musiała mu powiedzieć o swoich planach.

Ruszyła w stronę brzegu. Leo leżał pod parasolem i słuchał muzyki w słuchawkach, a Lena czytała jakąś gazetę. Mama stała obok parawanu i patrzyła w stronę mola, pewnie wypatrywała ojca. Jeszcze nie wrócił?

Matka i ojciec. Byli teraz tacy... osobni. A przecież kiedyś... Laurze przypomniały się wakacje na Korfu, kilka lat temu. Wtedy było zupełnie inaczej.

Ze wszystkich rodzinnych wakacji najlepiej zapamiętała właśnie te. Jasne, Korfu to nie Międzyzdroje. Grecka wyspa z turkusowym morzem o temperaturze wody w wannie, ciągnącą się przez kilka kilometrów piaszczystą plażą, hotelem, który miał basen i oferował lody i colę w dowolnych ilościach i o każdej porze dnia – przypominała raj na ziemi. Ale nie chodziło tylko o to. Ojciec i matka wciąż

z nimi pływali, wyglupiali się, a kiedy wydawało im się, że dzieci tego nie widzą, całowali się, przytulali, szeptali sobie coś do ucha. Raz poszli się niby zdrzemnąć, ale kiedy Laura wróciła do pokoju po materac, nakryła ich na czymś zupełnie innym niż drzemka.

I może właśnie dzięki temu zdarzeniu tak dobrze zapamiętała te wakacje. Bo zdała sobie sprawę, że rodzice nie są tylko rodzicami, lecz parą kochających się ludzi. W niej też zaczynały buzować hormony, więc zrozumiała, co dzieje się między nimi, gdy próbują zapewnić sobie chociaż pół godziny intymności. Dlatego oboje z bratem musieli chodzić z Lenką na jakieś bzdurne animacje, choć przecież jedno z nich wystarczyłoby, żeby jej popilnować, dlatego rodzice upierali się przy poobiedniej drzemce, a wieczorami wychodzili na spacer sami. Chcieli pobyć ze sobą. I Laura rozumiała, że to właśnie jest fundament ich rodziny. Ale jeszcze nie przypuszczała, że to może się skończyć.

Od dawna nie widziała, żeby choćby się całowali. No i te kłótnie...

Oczywiście – jak w każdej rodzinie – również u nich kłócono się o tysiące mniej lub bardziej błahych spraw. O to, że ktoś znów zostawił brudne naczynia po śniadaniu na stole, że Lenka rozrzuciła zabawki, Leoś obiecał, że wyjdzie z Walkerem, a nie wyszedł, i pies nasikał na podłogę, o to, że Laura ogląda za dużo seriali, a Leoś za dużo gra. Cała trójka rywalizowała o względy rodziców, ale to Laura była ulubienicą ojca. Kiedy mu podpadała,

bo na przykład nie wstała rano na trening, pozostała dwójka próbowała to wykorzystać, jednak Laura wiedziała, że zajmuje w jego sercu szczególne miejsce, zapewne dzięki temu, że była w rodzinie jedyną sportsmenką. Leoś lubił, owszem, grać w piłkę, ale nie miał do tego szczególnego talentu. Był zwykłym chłopcem, pociągający go gry na komputerze i wygłupy z kumplami. Lena za to była „małą profesorką”. Nauczyła się czytać w wieku czterech lat i wiedziała wszystko o skałach i dinozaurach. Była ulubienicą mamy, która wciąż podkreślała, że mała ma jej geny, bo mama zrobiła w swoim czasie doktorat z psychologii. Nie została jednak na uczelni, bo jak mówiła: „Chyba ze sto osób czekało, aż ktoś odejdzie na emeryturę albo umrze, więc ja sama prędzej bym umarła, niż się doczekała”. Pracowała jako psycholog szkolny za pensję odwrotnie proporcjonalną do zadowolenia, ale miała przy tej pracy dużo czasu dla rodziny i panowanie nad tym chaosem, łagodzenie drobnych konfliktów i kłótni. Choć przecież był czas, gdy sami rodzice kłócili się rzadko.

Kiedy to zaczęło się psuć? Czy nie wtedy, kiedy tata powiedział, że chce zacząć treningi? Nie, wtedy jeszcze nie. Przecież mama wyglądała na zadowoloną, że dzięki temu poprawi kondycję.

A potem zaczęła się ta cholerna pandemia i tak naprawdę każdy sposób na spędzenie czasu, który nie polegał na siedzeniu przed komputerem, urastał do czegoś niesłychanie wartościowego, więc ojciec biegał, dopóki parki i lasy nie zostały zamknięte. Potem próbował truchtać z psem

i po chodnikach, narażając się na mandat lub choćby podejrzliwe spojrzenia mundurowych. Kiedy pandemiczne restrykcje całkiem rozluźniono, wykorzystywał na treningi każdą wolną chwilę.

Domownicy podeszli do tego z wdzięcznością, bo kiedy szkoły zamknięto i wszyscy siedzieli pod jednym dachem, kłócąc się o wspólną przestrzeń, to dzięki jego hobby trochę miejsca się w domu zwalniało. Ale kiedy pandemia nieco odpuściła, to oprócz treningów – już nie tylko biegowych, ale i na siłowni – zaczęły się wyjazdy. Na różne zawody, w całej Polsce. Ojciec zaczął znikać, a matka z każdym dniem smutniała, choć udawała, że nic się nie dzieje.

*

Zawsze, kiedy zaczynał, męczył się, pocił, biegł wolno, tak jakby stopy musiały nabrać szybkości i zyskać lekkość, jakby był perpetuum mobile, machiną, którą wprawia się w ruch, a potem już kręci się sama. Przychodził taki moment, może po pięciu, może po dziesięciu minutach, kiedy jego ciało sunęło do przodu jakby zupełnie bez wysiłku. Zdawało mu się wtedy, że płynie w powietrzu, myśli krążyły gdzieś indziej, wokół tego, co działo się w firmie, przeczytanej ostatnio książki, doniesień ze zmęczonego pandemią świata, dzieci, Hanki. Wczoraj zarzuciła mu, że woli spędzać czas na bieganiu niż z nimi, że od nich ucieka. Zaprzeczył z całą żarliwością, na jaką było go stać.